Nr. 216 — Lwów — Czwartek dnia 21 Września. — Rok 1893.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Numer kosztuje 4 ct.

Dziś: św. Mateusza Ap. Joakima. Jutro: św. Maurycego M. Mynodory M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 52 Zachód „ „ 5 „ 54

Długość dnia g. 12 m. 2 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę, bo kto jej nie nadeszle przed 1 października, ten narazi się na kilkodniową przerwę w otrzymywaniu naszego pisma. Przy tej bowiem ogromnej liczbie prenumeratorów, jaką posiadamy, nie jesteśmy w stanie dokonać równocześnie i zwykłej ekspedycyi dla tych abonentów, którzy na czas odnawiają i nadliczbowej ekspedycyi dla tych, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty. Nadto może się znowu powtórzyć to, co było na początku tego miesiąca, że wszyscy ci, którzy się spóźnili z odnowieniem abonamentu, nie dostali numerów z pierwszych dni września, gdyż cały nakład „Przeglądu" był już wyczerpany.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Jeden z głośnych ekonomistów angielskich nazwał Szwajcaryę polem doświadczalnem dla socyalno-politycznych eksperymentów. Ekonomista ten ma racyę, bo rzeczywiście niemal wszystkie projekty reform socyalnych zarówno pożyteczne i praktyczne jak i niedorzeczne próbowano w Szwajcaryi po raz pierwszy w życie prowadzić. Obecnie właśnie zabiera się Szwajcarya do nowej próby, a mianowicie czy kwestya „prawa do pracy" da się rozwiązać czy też nie.

Jak wiadomo teorya Malthusa orzeka, że ze względu na to, iż wzrost ludności odbywa się w progresyi geometrycznej, zaś przybywanie środków wyżywienia tej ludności czy to przez zamienianie lasów i nieużytków w uprawne pola, czy też przez rozwój przemysłowy i t. p. tylko w progresyi arytmetycznej, przeto powstają dwa takie szeregi:

1, 2, 4, 16, 256 i t. d.

1, 2, 4, 8, 16, 32 i t. d.

A zatem wynika z tego, że ziemia nie byłaby w stanie wyżywić całej osiadłej na niej ludności, gdyby nadzwyczajne wypadki, jak wojny, epidemie i t. p. nie zabierały nadwyżki i nie utrzymywały koniecznej równowagi. Ponieważ jednak żyjemy w takim okresie, w którym rządy wszystkimi możliwymi sposobami starają się unikać wojny, a postęp sztuki lekarskiej zmniejsza ustawicznie jej żniwo, przeto, jak twierdzą niektórzy socyologowie, coraz trudniej będzie ludziom wyżyć na świecie i ostatecznie musi nastąpić jakaś katastrofa. Do tak smutnych proroctw skłania filozofów ten objaw, że coraz liczniej mnożą się wypadki, iż ludzie nawet zdolni do pracy i pracować pragnący, wskutek braku zajęcia cierpią głód i nędzę. Wypadki takie należą dzisiaj nawet poniekąd do stałych zjawisk życia społecznego i społeczeństwo więc przeoczyć i lekceważyć ich niepodobna.

Rewolucyjny rząd paryski z roku 1848 usiłował wprawdzie urzeczywistnić ideę „prawa do pracy" w słynnych *ateliers nationaux* (warsztatach narodowych), ale usiłowania te nie osiągnęły żadnego skutku, przeciwnie skompromitowały rzecz samą. Teraz dopiero kwestya ta ma być poruszoną po raz pierwszy publicznie przez cały naród, gdyż pięćdziesiąt i dwa tysiące obywateli szwajcarskich zażądało, aby do konstytucyi związkowej wstawiony został osobny artykuł, orzekający, że „każdy obywatel szwajcarski ma poręczone sobie prawo do wystarczająco wynagrodzonej pracy. Ustawodawstwo związkowe winno ze współudziałem władzy kantonalnej we wszelki możliwy sposób wprowadzić zasadę tę w życie".

Niezupełnie jasną myśl i stylizacyę tego wniosku, który związkowy rząd szwajcarski będzie musiał poddać pod ogólne głosowanie, tłómaczy bliżej odezwa, jaką równocześnie ogłosili inicyatorowie wniosku. Czytamy w niej: „Praca winna być nietylko tak, jak jest dzisiaj, każdemu prawnie dozwoloną, ale musi się stać prawem każdego obywatela, którego to prawa rząd wszelkimi sposobami winien bronić. Wynika ztąd, że państwo winno nietylko wszelkimi sposobami starać się o pracę dla każdego obywatela, że winno nietylko wspierać robotników, pozbawionych pracy, ale że ma także obowiązek bronienia robotników przed wszystkiem, coby im wbrew ich woli pracę tę odbierało lub uszczuplało". W myśl tej zasady żądają wnioskodawcy od państwa, aby dostarczało robotnikom pracy w dostatecznej mierze, ażeby brakowi zatrudnienia zaradziło przez skrócenie godzin pracy dziennej w poszczególnych zawodach, ażeby zaprowadziło bezpłatność świadectw pracy, ażeby robotników brało w obronę przed wyzyskiem kapitalistów, przed nieprawnem ich wydalaniem od pracy, ażeby robotników, pozbawionych pracy, utrzymywało choćby kosztem publicznym i wreszcie, ażeby zaprowadziło demokratyczną organizacyę pracy we wszystkich fabrykach i innych gałęziach i instytucyach przemysłowych, przedewszystkiem zaś w przedsiębiorstwach państwowych i gminnych.

Prawdopodobnie to usiłowanie sprowadzenia teoryi „prawa do pracy" na drogę praktyczną — pozostanie bez skutku. Pominąwszy bowiem, że spełnienie żądań socyalistów szwajcarskich spowodowałoby zupełny przewrót w obecnych stosunkach społecznych w Szwajcaryi, niektóre z ich postulatów same w sobie noszą zarodki nieziszczalności. Państwo i gminy w udzielaniu zajęcia u siebie, w swoich przedsiębiorstwach, muszą się przecież kierować nie względem na to, iż są obywatele państwa, potrzebujący tego zajęcia, lecz tylko względami na potrzeby swoje, wywołujące nieodzowność utworzenia przez nich pewnych przedsiębiorstw — a zresztą nawet i wtedy, gdy dają u siebie zajęcie, płacić one mogą za pracę tylko podług wartości tej pracy. W razie przyjęcia wniosku potrzebaby także znieść natychmiast wolność przesiedlania się z miejsca na miejsce i prawo wolnego wyboru zawodu. Wreszcie musiałoby państwo zaprowadzić przymusowe prawa dla konsumcyi i produkcyi, urządzić się słowem zupełnie według rad propagatorów socyalizmu, — to zaś co najmniej nie prędko jeszcze nastąpi. To też nawet socyaliści niektórzy zapatrują się na ten wniosek nie bardzo przychylnie. Organ socyalistów niemieckich *Vorwärts* tak pisze w tej kwestyi: „Wprowadzenie w życie prawa do pracy nie zdaje się nam możliwem przy dzisiejszym systemie ekonomicznym. Kapitalistyczny sposób produkcyi wymaga bowiem zasadniczo nadliczbowe i zbędne zastępy robotnicze, t. zw. „przemysłową armię rezerwową", z której kapitaliści mogą każdej chwili wziąć tylu robotników ile potrzeba. Tylko w czasach najwyższego rozkwitu ekonomicznego zatrudnioną jest większa część tej armii rezerwowej, zaś reszta armia ta przez ustawiczną konkurencyę obniża płace tych robotników, którzy mają zajęcie. Tego prawidła naszego systemu ekonomicznego nie usunie żadna zmiana konstytucyi szwajcarskiej. Dzisiejsze państwo nie może w żaden sposób wprowadzenia w życie prawa do pracy".

I my jesteśmy tego zdania, ale bądź co bądź ten fakt, że „prawo do pracy" postawiono na porządku dziennym dyskusyi publicznej i że cały naród będzie nad nią głosował, jest o niem jest charakterystycznem znamieniem kończącego się stulecia.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 16 września.

(*i*) Oryginalny proces o obrazę honoru rozgrywał się wczoraj przed sądem tutejszym. Jako oskarżyciel występował adwokat tutejszy dr. Józef Kopp imieniem pięciu żydów rosyjskich, a mianowicie Jankla Rabinowicza, rabina w Białej w Królestwie Polskiem, jego żony Racheli z domu Leb, dwóch szamesów (posługaczy w bóżnicy) z Ostrowa w Królestwie Polskiem: Moisie Rosenkera i Izraela Frosta zwanego także Parcewar, wreszcie jakiegoś Szmula Wassermanna zwanego także Tarlerem; na ławie oskarżonych zasiedli: Paulus Mayer, ks. dr. Deckert proboszcz na przedmieściu wiedeńskiem, Weinhaus i odpowiedzialny redaktor *Vaterlandu* Doll. Paulus Mayer był do 21 roku życia żydem. Urodził się on we Włocławku w Królestwie polskiem i młodość swą spędził w szkole rabinackiej na studyowaniu talmudu. Potem przyjął wyznanie protestanckie i nawiązał stosunki z wiedeńskimi uczonymi, zwłaszcza takimi, którzy oddają się studyom nad talmudem i nad kwestyą żydowską. Przez czas jakiś był „misyonarzem" między żydami w Berlinie, potem za protekcyą profesora Rohlinga z Pragi zawarł znajomość z ks. Deckertem w Wiedniu, żył przez kilka miesięcy jego kosztem, wreszcie wplątał jego tudzież redakcyę dziennika *Vaterland* w proces niniejszy.

Dzieje tego procesu, w którym także nasz poseł kołomyjski, rabin Bloch odgrywa pewną rolę, są następujące: Ks. Deckert od dawna oddaje się studyom historycznym, a z szczególniejszem zamiłowaniem pracuje nad wyświeceniem tego, czy owa legenda, że żydzi używają do swych celów rytualnych krwi chrześcijańskiej jest prawdziwą czy też nie W archiwach miasta Trydentu wyszukał on ciekawe dokumenta, a mianowicie akta procesu, który toczył się tam w piętnastem stuleciu przeciw kilkunastu żydom. W mieście tem zamordowano wtedy chłopczyka chrześcijańskiego nazwiskiem Szymona. O morderstwo to oskarżono kilkunastu żydów, udowodniono im winę i wszystkich skazano na śmierć. Z aktów sądowych wynikać ma, że morderstwo to popełniono w celach rytualnych. Owego chłopca Szymona zaliczył Kościół później w poczet świętych. Owóż na podstawie tych aktów sądowych z piętnastego wieku napisał ks. Deckert broszurę, w której starał się udowodnić, że legenda o morderstwach rytualnych ma pewne podstawy. Rabin Bloch odpowiedział na tę broszurę w piśmie swojem *Oesterr. Wochenschrift* artykułem pełnym osobistych wycieczek przeciw ks. Deckertowi, w którym zapewnia, że wszystko, co ks. Deckert napisał, jest kłamstwem, gdyż żydzi właśnie są jedynym narodem na świecie, który nigdy krwi nie używał.

Ks. Dr. Deckert w odpowiedzi ogłosił w *Vaterlandzie*, że morderstwa rytualne zdarzały się nietylko w dawnych wiekach, ale i obecnie, że przed kilkunastu laty popełniono takie morderstwo w Ostrowie w Królestwie polskiem, że żyje nawet pewien człowiek, który był świadkiem tego morderstwa. Rabin Bloch jeszcze raz odpowiedział i znów zarzucił ks. Deckertowi kłamstwo, gdyż wedle twierdzenia dr. Blocha miejscowość Ostrowo w Królestwie polskiem wcale nie egzystuje. W parę dni potem pojawił się w *Vaterlandzie* list z podpisem Paulusa Mayera. W liście tym opisał ów Paulus Mayer z najdrobniejszymi szczegółami owo morderstwo w Ostrowie, zapewniając, że sam był jego naocznym świadkiem i że prawdziwość swych zeznań gotów jest stwierdzić przysięgą. Owóż miało to się dziać w r. 1875. Żyd Szmul Wassermann w Ostrowie przyprowadzić miał 7-letniego chłopaka chrześcijańskiego do bożnicy a obaj szamesi Rosenker i Parcewar zarznęli go w obecności rabina Jehouczuy ben h'Raw Szlome Leb. — Na tem skończyła się polemika dziennikarska ks. Deckerta z rabinem Blochem i cała sprawa poszła w zapomnienie. Naraz po kilku tygodniach zgłasza się do sądu adwokat tutejszy dr. Kopp, przedkłada pełnomocnictwo podpisane przez czterech żydów rosyjskich i jedną żydówkę, a mianowicie przez Jankla Rabinowicza, zięcia zmarłego od dawna rabina Jehouczuy Leba, przez córkę tego Leba a żonę Rabinowicza Rachelę, przez owych dwóch szamesów z Ostrowa i żyda Wassermanna. Na podstawie tego pełnomocnictwa zażądał dr. Kopp wytoczenia Mayerowi, ks. Deckertowi i redaktorowi *Vaterlandu* śledztwa za obrazę honoru. Czyniono usilne starania o to, aby oskarżenie wziął w swe ręce prokurator państwowy, prokuratorya jednak nie chciała się w to mieszać, zaczem całe śledztwo prowadził na własną rękę oskarżyciel prywatny dr. Kopp i on też podczas rozprawy siedział na krześle prokuratorskiem. Oskarżony Paulus Mayer przez cały czas śledztwa nie chciał dawać żadnej odpowiedzi na pytania sędziego śledczego, oświadczając, że wszystko dopiero przy rozprawie powie. Przy rozprawie jednak wyparł się wszystkiego, zaprzeczył nawet, jakoby kiedykolwiek pisał ów list wydrukowany w *Vaterlandzie.* Oczywiście temu zeznaniu nikt wiary nie dał, ale w każdym razie utrudniło ono pozycyę ks. Deckerta i redaktora *Vaterlandu*, którzy w tej sprawie działali w jak najlepszej wierze. Deckert opowiedział szczegółowo, w jaki sposób poznał się z Mayerem i wykazał, że każdy człowiek na jego miejscu byłby postąpił tak samo jak on. Nietylko profesor Rohling, ale także i profesor wszechnicy wiedeńskiej Brikell i kilku profesorów z Lipska zarekomendowali mu Mayera z najlepszej strony, dodając, że jest on może najlepszym w Europie znawcą talmudu i całej literatury hebrajskiej.

Mayer zobowiązał się na podstawie talmudu napisać dzieło naukowe i udowodnić, że jest fanatyczna sekta żydowska, która używa krwi chrześcijańskiej do mac. Przytem opowiedział szczegóły owego wrzekomego morderstwa rytualnego w Ostrowie. Ks. Deckert, który od kilkunastu lat zajmuje się tą kwestyą i którego akta procesu o morderstwo św. Szymona z Trydentu utwierdziły w przekonaniu, że morderstwo rytualne nie jest bajką, zawarł z Mayerem umowę i zobowiązał się płacić mu dopóty, dopóki trwać będzie praca nad tem dziełem, po 100 zł. miesięcznie. Dodać jeszcze należy, że Mayer zapytany przez ks. Deckerta, czy może na piśmie potwierdzić szczegóły owego morderstwa w Ostrowie, z własnego popędu napisał ów list, ogłoszony później w *Vaterlandzie*, a nadto zaręczał, że wie jeszcze o dwóch innych morderstwach rytualnych, popełnionych w Smyrnie i Damaszku. Sprowokowany przez rabina Blocha, ogłosił ks. Deckert ów list w *Vaterlandzie*, przyczem był tak ostrożnym, iż razem z Mayerem poszedł do redakcyi tego pisma i Mayer potwierdził tam prawdziwość tego wszystkiego, co w liście napisał. Rozprawa sama nie przedstawiała wielkiego interesu, jeden epizod tylko podnieść z niej muszę, a mianowicie zeznanie p. Verganiego, wydawcy tutejszego antysemickiego dziennika *Deutsches Volksblatt.* Zeznał on, że już po pojawieniu się owego listu w *Vaterlandzie* był Mayer u niego i zaproponował mu za stosownem wynagrodzeniem podać o wiele drastyczniejsze szczegóły, dotyczące morderstw rytualnych. Vergani odrzucił jednak tę propozycyę, oświadczając, iż jest tak rasowym antysemitą, że nie wierzy chrzczonym żydom tak samo jak i niechrzczonym. Dr. Kopp, który jest stałym obrońcą we wszystkich procesach, w których *Alliance Israelite* jest interesowaną, w ostatecznym swym wywodzie zajmował się głównie Mayerem i nazwał go lichem indywiduum, gdyż obwinia swych dawnych współwyznawców o zbrodnie, za które, gdyby były prawdziwe, wartałoby cały naród żydowski zetrzeć z powierzchni ziemi. Bardzo zręczną pod względem jurydycznym była obrona rzecznika ks. Deckerta, adw. D. Porzera. Wskazał on przedewszystkiem na ten osobliwszy objaw, że żydzi starają się doprowadzić w całym świecie do tego, aby każdego, kto tylko mówi o morderstwach rytualnych, z góry już uważano za półgłówka. Taka praktyka jest zdaniem obrońcy niewłaściwa. Można stać na tem stanowisku, że morderstwa w Ostrowie nie było wcale, ależ z tego wysnuwać wniosek, że ponieważ tego morderstwa nie było, to w ogóle nigdy żadnego nie było, to trochę za daleko... Przecież w każdej religii były objawy fanatyzmu, były one i w religii chrześcijańskiej, jak tego dowodzą procesy czarownic, dla czegożby tylko w religii żydowskiej nie miało być fanatyków? Żydzi jednak wszystkimi sposobami starają się zapobiedz temu, aby kwestyę morderstw rytualnych poddano publicznej dyskusyi, a taka dyskusya mogłaby im tylko wyjść na korzyść, przytoczonoby wszystkie argumenta *pro* i *contra* i nareszcie zakończonoby tę sprawę. Potem wskazał obrońca na to, jak dziwnym jest cały ten proces. W roli oskarżycieli występują ludzie, o których my w Austryi nie wiemy nawet, czy oni w ogóle egzystują na świecie, wiemy tylko to że na pełnomocnictwie, które dr. Kopp przedłożył, figurują ich nazwiska. Ale dajmy na to, że ci wszyscy ludzi: Rabinowicze, Rosenkery, Parcewary itp. żyją tam w Ostrowie,— cóż z tego wynika? Oto ci ludzie skarżą się, że ich tu w Wiedniu obrażono drukiem. Do obrazy honoru jednak wedle wymogów ustawowych potrzeba, aby kogoś podać w pogardę w opinii publicznej. Oczywiście, że w pogardę można go podać tylko w oczach tych, którzy go znają osobiście. Tymczasem ani ci żydzi, którzy występują w roli oskarżycieli, ani ich znajomi do końca życia byliby się nie dowiedzieli o tem, co w *Vaterlandzie* było wydrukowane i może do dziś dnia tego nie wiedzą, gdyż *Vaterland* ma w całej Rosyi tylko jednego prenumeratora w mieście Moskwie; a oni jako prości chałatowcy po za obrębem swego miejsca zamieszkania z pewnością nie mają żadnych znajomości

A zatem z tego wynika jak na dłoni, że myśl wytoczenia tego procesu nie powstała u owych obrażonych żydów w Rosyi, ale tu w Wiedniu. Dla czegoż zresztą ci żydzi nie stawili się osobiście do sądu? To też dr. Porzer prosił przysięgłych o zaprzeczenie postawionych im pytań, choćby już tylko z tego jednego względu, że nikt nie może mieć tego przekonania, iż wyliczeni w akcie oskarżenia żydzi rzeczywiście egzystują. Przysięgli jak to już wiecie, potwierdzili postawione im pytania 12 głosami co do Mayera, 10 co do ks. Deckerta, a 9 co do redaktora Dolla, a trybunał zasądził Mayera na 4 miesiące areszt , ks. Deckerta na 400 zł, a redaktora Dolla na 200 zł. grzywny.

Z powodu Syllabusa ks. Stojałowskiego.

Udzielono nam z poważnej strony następującej korespondencyi, między dwoma księżmi dyecezyi tarnowskiej. Ogłaszamy ją, sądząc, że omawia ona rzecz zajmującą i będącą na czasie.

Kochany Konfratrze!

Rozpoczął się ruch adresowy przeciw *Dzwonnikowi* z Cieszyna i nam wypadnie także odpowiednie zająć stanowisko. Udaję się już teraz do Ciebie, aby zasięgnąć Twego zdania co do stosowności tego kroku. Jedni sądzą, że to zbytek zaszczytu dla ks. Stojałowskiego, aby przeciw niemu wytaczać działa aż takiego kalibru; inni przytaczają aksyomat: *parcere miseris;* znowu inni woleliby prosty zakaz biskupi trzymania *Dzwonu,* a jeszcze inni nie widzą jasno, o co właściwie chodzi. Pewien wcale wykształcony pan wyraził wobec mnie zdumienie, że dekanaty się oburzają na *Syllabus* ks. Stojałowskiego, owoż zdaniem jego uderzaćby raczej powinni na śp. Piusa IX, który *Syllabus* w całości wydał, a ks. Stojałowski tylko cząstkę mu potrzebną z niego powtórzył. *Risum teneatis amici!* Są i tacy, którzy się boją napaści ze strony ks. Stojałowskiego.

Dla mnie jest rzeczą jasną, że propozycye *Syllabusa* w *Dzwonie* godzą wprost w powagę i osoby biskupów w Galicyi, w Wrocławiu i w Poznańskiem. Nie miłość prawdy je podyktowała, lecz względy osobiste. Ks Stojałowski

---

78)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Mimowolny wyraz niesmaku i rozczarowania przewinął się po pałających wargach Marcelego. To bezradne wyrzekanie, zwykła zwrotka zakazanej miłości, zadźwięczało jak trywialny dyssonans w potężnym akordzie oddającego się bez żadnych zastrzeżeń uczucia, jaki w tej chwili przepełniał jego duszę.

— Nie pora teraz rozpamiętywać to, czego cofnąć nie można, — rzekł innym trochę tonem, w którym czuć było odzywającą się już zdala pychę i arbitralność jego natury. — Albo miłość nasza umarła i nie ma między nami nic wspólnego; albo żyje i jesteśmy bardziej związani z sobą niż gdyby nas dziesięć stuł i kodeksów połączyło. A ona żyje! — zawołał roznamiętniony znowu. — Czuję to! Patrz, ramię moje obejmuje cię, ale nie trzyma; usta moje nachylają się ku twoim, ale się na nich nie kładą; pomyśl, że to może być po raz ostatni i spróbój z tą myślą wyrwać się z mego uścisku, odwrócić od mego pocałunku. Sprobój czy potrafisz? Przekonaj się, co będzie silniejsze, czy ten głos, który cię woła tam, gdzie miejsca dla mnie nie ma, czy ten, który ci tu zostać każe.

Zapanowało długie milczenie. Klotylda zdawała się zbierać siły. Parę razy szarpnęła się słabo, ale sztywność opasującego ją ramienia przykuwała ją do miejsca potężniej, niż najnatarczywszy uścisk. Znała ona dobrze Marcelego; wiedziała, że słowa, które wypowiedział, nie były czczemi słowami, że jeżeli odejdzie, on jej zatrzymywać nie będzie. Wiedziała, że o kochaną kobietę wystąpiłby z całym światem do walki, tylko nie z nią samą.

Działo się z nią coś strasznego.

Wreszcie ani zwyciężona, ani zwyciężająca, jedną rękę zarzuciła mu na szyję, a drugą opierając na jego piersi, w tej dwulicowej jak wszystkie jej uczucia postawie, urywanym szeptem mówić zaczęła:

— O! nie bądź tak okrutnym! Nie wystawiaj mnie na takie próby... Ja wybierać nie umiem... Nie umiałam nigdy... Nie mogę! Sam mnie raczej odepchnij!

— Więc chcesz tego! — zapytał głucho. — Bo inaczej dla czego nie żądasz, abym cię sam porwał?

— Ja nie wiem... Jestem zbyt nieszczęśliwą Nie pojmuję już życia bez ciebie, a jednak...

— A jednak... co? Dokończ.

— A jednak, czy ja mogę, czy to podobna, abym jechała z tobą... Mój mąż... mój syn.. świat cały! Zgubioną-bym już była na wieki, bez powstania! A oni! Ach!... straszno mi nawet pomyśleć o tem.

Ramię Marcelego opasywało ją ciągle, ale stawało się coraz sztywniejsze. Doznawał takiego uczucia, jak gdyby niewidzialne prądy, które od drżących kształtów tej kobiety przed niedawną chwilą jeszcze biegły ku niemu i zatapiały się w jego żyłach, ponadrywane teraz słabły.

— Posłuchaj Klotyldo, — rzekł zwolna. — Nie jestem żadnym moralistą, ale zdaje mi się, że jeżeli kobieta raz zapomni potajemnie, co winna mężowi, synowi i światu, powinna umieć zapomnieć o tem jawnie, gdy tego zajdzie potrzeba... Okoliczności nadały naszemu stosunkowi zwrot niespodziewany. Zwrot ten wstrząsnął mną w sposób również niespodziewany. Wywołał postanowienie, do którego wczoraj jeszcze nic, zdaje mi się, nie byłoby mnie nakłoniło; a że wywołał je we mnie, uważam za naturalne, że może nakłonić cię do kroku, do którego ty także wczoraj jeszcze nie czułabyś się zdolną. Jesteś moją! nie zaprzeczysz temu. Oddałaś mi się tak samo dobrowolnie jak tamtemu; nie! oddałaś mi się bardziej, bo wbrew twoim pojęciom o prawach i obowiązkach. Powtarzam, nie jestem moralistą. Nie moją rzeczą było zastanawiać się na mocy jakiego kompromisu z temi twemi przekonaniami trwał nasz stosunek; osobiście nie odczuwałem tego. Byłaś moją, to mi wystarczało. Dziś położenie się zmienia. Dziś.. — tu głos mu zadrżał, a oczy zaiskrzyły się w ciemności, — ktoś trzeci staje pomiędzy nami, dyktuje mi swoją wolę, mnie! nie zostawiając mi pola do sprzeciwienia się jej. Nie ze mną. Z pomiędzy tych wszystkich węzłów, jakie cię w obec tamtego, twego męża... krępują, dla mnie istnieje jeden tylko formalny: nosisz jego nazwisko! A więc gotów jestem dać ci swoje. Pieniędzmi zdobywa się wszystko, rozwiodę cię! Jest to jedyna droga, na której mogę nie uledz narzuconym mi okolicznościom, nie popełniając jednocześnie tchórzostwa i nie łamiąc danego słowa.

Umilkł. Chłodny w początku swego przemówienia roznamiętniał się stopniowo i przy ostatnich słowach był prawdziwie do głębi duszy wzruszonym. Ile w tem wzruszeniu było podrażnionej dumy rządzącego się tylko własnemi popędami fantasty, a ile szczerego uczucia dla kochanki, nie badał; wiedział jedynie, że mu tę kochankę kazali opuścić, że ona sama wylękła biernie na miejscu stać będzie i rzucając jej pod nogi najwyższą ofiarę, jaką mógł z siebie zrobić, wolność własną, pragnął wykrzesać z tej pięknej chwiejącej się trzciny samorzutną iskrą inicyatywy.

— Jedź ze mną! — powtórzył owiewając ją płomiennym oddechem. — Jedź ze mną! Miej odwagę miłości!

Klotylda obu rękami zasłoniła sobie oczy. Te słowa „rozwiodę cię" padły na jej mózg jak olśniewająca błyskawica. Streszczały one niejasne marzenia, jakie od dwóch lat opadały ją niby trwożne a natrętne, ilekroć zapominając o rzeczywistych warunkach życia puszczała wodze wyobraźni. Zostać kiedyś żoną Marcelego, módz w obec świata jawnie powiedzieć „On mój", o tym człowieku, który w równym stopniu panował nad jej sercem i zmysłami jak nad jej próżnością kobiecą, wydawało jej się szczytem szczęścia. Nieraz marzenia te, pomimo swej niejasności, przeistaczały się w tak dojmujące pożądanie, że w nocy zrywała się z łóżka, wyciągając ręce w ciemności, jak ku żywym jakimś kształtom, które dosięgnąć i zatrzymać byłoby w jej mocy.

Nigdy jednak nie myślała o tem, w jaki sposób stać by się to mogło; lękała się dać nazwę kluczowi, któryby jej wrota tego raju otworzył. Zato, on sam dawał mu tę nazwę: Był nią rozwód!

Rozwód! Z tysiąca różnorodnych uczuć, jakie w niej na dźwięk tego słowa zawrzały, najpotężniejszem był strach. Strach paniczny przed rozpaczą męża, przed cierpieniem syna, przed skandalem, przed tą sytuacyą na ostrzu noża postawioną, przed samym tym porywem swego kochanka. Znała jego zapatrywania na małżeństwo; niejednokrotnie powtarzał jej, że nie ożeni się nigdy i właśnie to niespodziewane ustępstwo, to rzucenie się jego na przebój własnym nawet zasadom przerażało ją; bo czuła, że posunąwszy się tak daleko będzie on w stanie cofnąć się jeszcze dalej.

Nie! nie! — wyszeptała jak nie przytomna — Wacław...

Po raz pierwszy odkąd się znali wymawiała w obec niego imię męża. Jakaś niepojęta moc zamykająca w sobie wszystkie zdeptane prawa tego człowieka narzuciła je jej w tej chwili; i Klotylda wzdrygnęła się sama dźwięk jego usłyszawszy.

— Nie! nie! — powtórzyła. — On by tego nie przeżył.

Ramię Marcelego opadło tak gwałtownie, że zachwiała się.

— Słuchaj, Klotyldo! — wykrzyknął z uniesieniem. — Myśl albo o mnie, albo o nim. O dwóch naraz nie można!

Załkała z cicha jak skarcone dziecko.

— Och! gdybym była zdolna do tego... Nie cierpiałabym tak straszliwie... Ty mnie nie pojmujesz Marceli!

— Ciebie pojmuję może — odparł chmurnie — ale nie pojmuję miłości, która się waha. Jeżeli po tem, co powiedziałem, oglądasz się jeszcze po za siebie zamiast mieć oczy jedynie dla tej przyszłości, którą przed tobą chcę otworzyć, w takim razie nie wiesz co jest prawdziwa namiętność, nie kochasz mnie?

Z okrzykiem zranionego tym zarzutem serca oplotła mu szyję ramionami tuląc się do niego rozpacznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

głosi błędne nauki w swym *Syllabusie,* obok prawdziwych. Mianowicie uderzyły mnie następujące:

1) Posłuszeństwo kapłańskie ograniczać się ma tylko do spraw wiary i obyczajów.

2) Wyrok biskupa, acz zatwierdzony przez Stolicę Apostolską, jest nieważny, jeśli był niesprawiedliwy (cfr. apelacyę ks. Stojałowskiego do Rzymu przeciw wyrokowi ks. arcybiskupa lwowskiego, którą Ojciec św. zatwierdził). Zdawałoby się z tego, że trybunały rzymskie, znane ze swej bezstronności, zdolne są popełnić morderstwo prawne, jeśli się nie poradzą ks. Stojałowskiego.

3) Kapłan-redaktor, podług ostatniej jego propozycyi, podlega w swej działalności publicznej samej tylko Stolicy Apostolskiej, biskupowi zaś o ile spełnia czynności duchowne. Mamy tu nowy ustrój Kościoła. Duchowny, byle się trzymał zasad wiary i obyczajów, nie potrzebuje słuchać biskupa, bo nie ślubował jak zakonnik; duchowny-dziennikarz publicznie szerzyć może błędy, niezgodę, zaczepiać może dostojników Kościoła bezkarnie, bo on *exemptus*, on ponad biskupami, on tylko Stolicy Apostolskiej podległy, a gdy biskup takiego „mistrza" pomimo jego egzempcyi pociągnie do odpowiedzialności, służy apelacya do Rzymu; ale gdy Rzym zatwierdzi, wtedy się krzyczy: gwałtu, to nieważne. Pozostaje chyba apelacya do soboru, albo do Pana Jezusa, jak to czynili heretycy.

Hr. Tarnowski na wiecu katolickim krakowskim do niebezpieczeństw grożących Kościołowi zaliczył pewną pozostałość z *liberum veto* u nas, a mianowicie ową skłonność stawania w obronie tego, który stoi w rozterce z władzą. Gdy biskup np. da napomnienie komuś, już z góry bez rozprawy skłonni jesteśmy przyznać, że władza nie miała słuszności. Ks. Stojałowski tę naszą przywarę chce ująć w system.

Kochany Konfratrze! Odpisz co prędzej, co Ty sądzisz o całej sprawie, czy warto wystąpić i jak przeciw tej niecnej robocie. Gdybyś mógł głębiej w rzecz wnijść i uzasadnić błąd w *Syllabusie*, bardzobym Ci był wdzięczny i pragnąłbym się Twemi argumentami zasłonić i przekonać pomiędzy nami tych, którzy rzetelną prawdę kochają. *Vale et memento mei.*

Najmilszy Bracie:

Żądasz mego zdania, czy na czasie jest adres. Różne drogi prowadzą do Rzymu, rozumiem więc, iż też różne mogą być sposoby zwalczania złego. Ja znałbym jeszcze lepszy sposób nad zakaz Biskupów trzymania *Dzwonu*: oto ogłoszenie całego procesu ks. Stojałowskiego, jak się toczył w Rzymie, wraz z zatwierdzeniem Stolicy Apostolskiej, uznającem ks. Stojałowskiego winnym. Dowiedziałoby się duchowieństwo dopiero, jaki to reformator i jaki doktor Kościoła; znając duchowieństwo nasze, pewny jestem, żeby z nim żadnej nie chciało mieć styczności. Oczywiście staćby się to mogło tylko w języku łacińskim i znajdować wyłącznie w rękach duchownych. Któżby wziął za złe Ordynaryuszowi, gdyby dla odwrócenia większego złego, użył tego aktu obrony własnej i jednostkę poświęcił dla ogółu. Aliści rzeczy najlepsze szkodzą dobrym (*le mieux est l'ennemi du bien*). Najprostszą rzeczą byłby niezawodnie zgodny wszystkich Biskupów galicyjskich zakaz popierania *Dzwonu*, gdy jednak to nie przyszło do skutku, przyjąć należy, że jeszcze sprawa tak dalece nie dojrzała, ponieważ *majestas juridica graditur pede plumbeo.* — Wobec takiego położenia sądzę, że samo duchowieństwo w adresach odezwać się może i powinno, zwłaszcza że ks. Stojałowski natrętnie solidaryzuje się z duchowieństwem, narzuca się na naszego obrońcę i nasyła nam, acz nieproszony, swój *Dzwon*.

Przytoczone przez ciebie orzeczenia niektórych, nie mówią nic przeciwko stosowności adresu. Nasamprzód adres jest zatwierdzeniem łączności duchownych ze swym zwierzchnikiem i zawsze jest uprawniony, jak okrzyk dziecka, gdy ktoś ojca poniewiera; gdy zaś ogłaszanie protestów rozpoczęto, wstrzymanie się od nich części dyecezyi robiłoby takie wrażenie, jak gdyby pod tym względem rozdwojenie jakieś istniało w duchowieństwie. Co do *parcere miseris* dobrze jest przypomnieć część końcową aksiomatu: *et debellare superbos.* Zapewne, że ubolewam nad biednem położeniem ks. Stojałowskiego. Upaść, zbłądzić, jest rzeczą ludzką; świat pełen jest smutnych takich przykładów. Bóg i Kościół ma miłosierdzie nad winowajcą, co szczerze się przyzna, żałuje i pokutuje. Do takich stosuje się część pierwsza: *parcere miseris.* — Lecz gdy kto zły swój postępek przedstawia jako słuszny, dobry i nie chce się objaśnić, pomimo rzymskiego zatwierdzenia, o swej niesłuszności, gdy wysila się na naukę osobliwą i podejrzaną, aby się przy swem zdaniu utrzymać, taki nie jest *miser*, lecz *superbus*, zuchwały, a takiego zwalczać godziwemi środkami należy. Dupanloup słusznie powiedział: „Zła nauka jest gorszą w następstwach, niż złe życie."

Superbia jedynie dogadzała ks. Stojałowskiemu wystąpić z *Syllabusem* tez, w których zawarta jest przygana (np. *lupus rapax, non pastor sed mercenarius*). Owóż Innocenty XI zakazał prywatnym osobom stawiać tezy tego rodzaju: *Sanctissimus in virtute sanctae oboedientiae praecipit ut in thesibus caveant ab omni censura et nota.* (Denzinger, *Enchir.* Nr. 1083).

Słusznie spostrzegłeś złą naukę w propozycyach *Syllabusa.* Schrader nazywa propozycyę podburzającą (*seditiosa*), gdy ona odwraca od należnej obedyencyi zwierzchnikowi. Do takich należy propozycya III o prawach i obowiązkach proboszczów. Brzmi ona:

„Kapłan przyjmując święcenia, a proboszcz obejmując *beneficyum*, przysięga Biskupowi posłuszeństwo w rzeczach wiary i obyczajów; przeto nie jest obowiązany do posłuszeństwa wobec Biskupa w rzeczach obojętnych, nie ma też Biskup prawa wymuszać uległości w rzeczach prywatnych i politycznych, które nie sprzeciwiają się wierze i moralności".

Propozycya zatem uznaje tylko *magisterium*, czyli nauczycielstwo biskupa w rzeczach wiary i moralności i podnosi obowiązek posłuszeństwa w tego rodzaju przedmiotach, nie uznaje zaś *ministerium et regimen*, czyli nie uznaje obowiązku posłuszeństwa biskupowi jako zarządzcy dyecezyi, jako prawodawcy i sędziemu. Zaprzeczona tu całkiem jurysdykcya. Przecież prócz rzeczy obojętnych, prywatnych i politycznych wyłącznie — jest cały obszar rozporządzeń, praw, rozkazów, opartych i wywiedzionych z prawa kościelnego, którym kapłan poddać się winien, aczkolwiek te sprawy ani z wiarą, ani z moralnością nie mają nic wspólnego. Weźmy przykład: Czy opuszczenie dyecezyi na długi czas ze strony duchownego, przyjęcie mandatu poselskiego, kierowanie bankiem ludowym, przyjęcie urzędu kapelana dworskiego lub suflera w teatrze *intrinsece et per se* uchybia dogmatom wiary lub moralności? — a jednak kapłan do przyjęcia takich posad winien mieć pozwolenie biskupie, a względnie wstrzymać go może zwierzchnik na mocy zaprzysiężonego posłuszeństwa od wykonywania takich obowiązków.

Obedyencya, składana biskupowi i następcom przy święceniu i instalacyi na beneficyum brzmi: *Est promissis oboediendi Episcopo juxta leges ecclesiasticas et canonicas sanctiones.* W obrębie więc prawa biskup rozkazywać może, choćby się zdawały być sprawami prywatnemi lub politycznemi. Benedykt XIV w konstytucyi: *Ex quo dilectus,* tłómacząc do czego zobowiązany jest kapłan wskutek swego przyrzeczenia, nie mówi o rzeczach tylko wiary i moralności, lecz o uległości, płynącej z prawa zarządu. Mówi bowiem: „Uznajemy, że kapłan ma obowiązek na mocy obedyencyi nie oddalać się (z dyecezyi) bez zezwolenia biskupa".

Wszyscy nauczyciele prawa kościelnego uczą dalej, że z obedyencyi wynika obowiązek uszanowania biskupa (*reverentia*). O tem w propozycyi nic nie ma; ależ wtedy godziłoby się bez wszelkiego szacunku podjazdową prowadzić wojnę z biskupami! Sobór Trydencki nakazuje oddawać tę cześć i uważać biskupów za naczelną powagę nawet w sprawach publicznych: *Praecipua omnium rerum agendarum auctoritas.* (*Conc. Trid. sess. 25 cap. VI d. 2*).

Czy ks. Stojałowski stoi na gruncie prawa kościelnego? Czy jest posłuszny swemu zwierzchnikowi? Jakiem prawem od kilku lat jest w obcej dyecezyi i tam założył katedrę swej nauki?

Zwolnienia (*dimissionales*) odebrać nie mógł, bo żaden biskup go nie przyjął; więc chyba czasowy ma urlop, który znów nie może się przeciągać na lata całe. (Berardi, *Comentariae* III, 1. c. 1). A jeżeli termin przekroczył, jest tedy owieczką błąkającą się, jest *acephalus*, czyli bez zwierzchności duchownej. „*De clericis vagis seu acephalis i. e. de his qui sine capite sunt, nec in servitio Domini nostri, nec sub Episcopo, nec sub abbate, sed sine canonica et regulari vita degentes... praecipimus ut Episcopi sine ulla mora eos sub custodia distringant*". Conc. Mogunt. c. 22. (Gonzalez Tellez ad cap. 5. *Tit. de clericis non residentibus*).

Okazało się, że teza o posłuszeństwie powinnem biskupowi nie zgadza się z nauką Kościoła i że jest przykrojona przez autora w pewnym osobistym celu.

Kochany Bracie! Masz dalej słuszność, że i propozycya czwarta p. n. „O władzy duchownej" (*Dzwon* nr. 1 str. 3) jest gorszącą, acz *in abstracto* biorąc, mogłaby być podług prawa natury prawdziwą, szczególniej, gdyby biskupi byli fałszerzami, nadto gdyby Stolica Apostolska na oślep, bez badania, wyroki takie zatwierdzała. Propozycya ta brzmi: „Biskup nie może żadnego proboszcza bez prawdziwych, słusznych i udowodnionych kanonicznie powodów ważnie probostwa pozbawić. (Zgoda). Pozbawienie zaś oparte na kłamliwych, fałszywych i w prawie kanonicznem nieuzasadnionych powodach, jest nieważnem i żadnem, chociażby biskup takiego swego wyroku zatwierdzenie od Papieża kłamliwymi i fałszywymi powodami uzyskał (zuchwałe przypuszczenie), albowiem zatwierdzenie Papieża opiera się na tym domyślnym warunku: Jeżeli prawdą jest, co mi przedstawiasz, wyrok twój zatwierdzam." (Tylko przy dyspensach, to prawda).

Dawniej mówiono *Roma locuta causa finita,* bo wiedziano, że wymiar sprawiedliwości w sprawach spornych opiera się na badaniu ścisłem sprawy bez względu na osoby; mniemano, że prawnicy rzymscy bystre mają oko i „fałszerstwa" przejrzą i *audiatur et altera pars* praktykują. Tymczasem *Syllabus* ks. Stojałowskiego poucza nas, że i tam być mogą zatwierdzenia nieważne, niesłuszne, podstępnie przez biskupów wymożone. *Cui bono* ta teza, któż jej uwierzy? Czy to nie czasem krytyka Rzymu za potwierdzenie wyroku biskupiego przeciw pewnemu kapłanowi?

Otóż znów nowa pochyłość, po której stoczyć się można bardzo daleko.

Twierdzenie wreszcie ks. Stojałowskiego, że redaktor-ksiądz samej tylko Stolicy św. podlegać może w rzeczach publicznych i odnoszących się do powszechnego dobra Kościoła i ludu chrześcijańskiego (*Dzwon* nr. 3 str. 18), jest bardzo dogodne dla autora, tylko ma jedyną wadę, że się nie ostoi wobec krytyki. Papież Leon XII dnia 26 marca 1825 roku rozkazał wszystkim biskupom, aby pod cenzurami zakazywali czytania gazet i pism, które gorszą. Ta władza biskupom austryackim w artykule IX konkordatu przyznaną została (Aichner, Comp. et V. p. 508). Bez względu na to, czy redaktor pisma jest kapłan, czy nie, jeśli daje zgorszenia, powściągnięty być powinien i może przez trybunał Biskupa. Ta moc wypływa z urzędu nauczycielskiego biskupa w Kościele i nie zna żadnej eksempcyi redaktorów-kapłanów, owszem dlatego, że kapłan tem więcej jest odpowiedzialny za jakiekolwiek w nauce zboczenie.

Rozwiodłem się, miły Bracie, szerzej nad cząstką *Syllabusa.* Widzisz, że się w głównych rzeczach zgadzamy. Gdybyś chciał użyć tych słów publicznie, zezwalam, albowiem mam to przekonanie, że na tem samem polu trzeba przeciwnika zwalczać, na które on wstąpił. Niech się stanie światłość. Módlmy się za tego kapłana, aby mu Bóg dał spokój wewnętrzny i aby talentu swego niepospolitego użył dla dobra ogółu w sposób należyty i zbożny. Pozdrów mi Twych kondekanalnych druhów; Ciebie zaś ściskam serdecznie.

Twój najżyczliwszy brat w Chrystusie: *N. N.*

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Od czcigodnego jubilata otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Zanim dojdą do wszystkich osobne odpowiedzi, które cząściami zacząłem wysyłać, składam łaskawym, drogim Rodakom ogólne podziękowanie najserdeczniejsze za otrzymane od nich pisma gratulacyjne. *Kornel Ujejski.*"

Kornel Ujejski otrzymał od włościan z powiatu Dąbrowskiego następujące pismo:

„Wielmożny Panie Poeto! Dziś, gdy cały naród polski składa Ci życzenia i hołdy, jako swemu prorokowi, i my wieśniacy polscy, z powiatu dąbrowskiego, czujemy wielką potrzebę złożyć Tobie swoje serdeczne życzenia i hołd dziękczynny, jaki Ci się od lat 47 od włościan galicyjskich należy.

Nasi ojcowie nieoświeceni, idąc za szatańskiem poduszczeniem chytrego wroga (wroga — który z nieporozumienia, jakie się skutkiem fatalnych stosunków poddańczych wytworzyło między dworem a gminą, zapragnął plon dla siebie zebrać) porwali za domowy „ślepy miecz" i ugodzili nim w łono starszego brata.

Nic dziwnego, że na czyn tak straszny cała Polska zapłakała, a nie rozważywszy, kto tu w tej sprawie był rzeczywistym winowajcą, całą winę zwaliła na nieszczęśliwego chłopa i wzywała pomsty u Pana Boga na niego!

Ty jednak prawdziwie od Boga przysłany Polsce w tej smutnej chwili płacząc nad poległą swą bracią, broniłeś chłopów przed opinią rodaków, śpiewając: „Oni nie winni, choć naszą przyszłość cofnęli wstecz, inni oprawcy byli tam czynni..." i kazałeś prosić Boga, by „karał rękę, nie ślepy miecz".

Za ten życzliwy sąd czynu naszych ojców, którego Polska nie znała przedtem, przyjm zacny Rodaku, Piewco, serdeczną od nas podziękę.

Niech Ci Bóg dozwoli dożyć czasu, kiedy się okaże niesłychany cud, kiedy Polskę oswobodzi, a przeto zmaże winy ojców — dzielny polski lud.

Gręboszów dnia 12 września 1893 Następuje kilkadziesiąt podpisów włościan.

Sejmik relacyjny. P. Julian Romanczuk, poseł do Sejmu i do Rady państwa zaprasza swych wyborców z powiatów sądowych: Dolina, Bolechów, Rożniatów na sejmik relacyjny, który odbędzie się w sobotę dnia 23 bm. o godzinie pół do 3-ciej po południu w Dolinie, w sali Kasyna mieszczańskiego.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Ludomiła Trzaskowskiego z Horodenki do Brzeska, koncepi tę Namiestnictwa Władysława Gawińskiego z Rohatyna do Kołomyi i praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Władysława Janowicza z Ropczyc do Rohatyna, Stanisława Tyszkowskiego z Kołomyi do Horodenki, Kazimierza Rożałowskiego ze Lwowa do Dąbrowy, Tadeusza Wrześniowskiego z Bohorodczan do Ropczyc, dra Hugona Schwarza z Cieszanowa do Bóbrki, Ludwika Caspary'ego z Bóbrki do Cieszanowa, oraz przeznaczył praktykanta konceptowego Namiestnictwa Adama Leszczyńskiego, pełniącego służbę przy władzach politycznych w Górnej Austryi, do służby w starostwie jasielskiem.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Myślenicach ogłasza z terminem do końca października r. b. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Ze sfer adwokackich. Dr. Maurycy Affe przesiedlił się z Bursztyna do Strzyżowa, zaś dr. Józef Schmetterling z Frydka do Białej. Obaj wpisani zostali na listę adwokatów krakowskiej Izby adwokackiej.

Wybór uzupełniający z miasta Lwowa. Liczne grono wyborców lwowskich postanowiło zwrócić się do Wojciecha hr. Dzieduszyckiego z prośbą, aby zechciał przyjąć kandydaturę na posła do Rady państwa z miasta Lwowa. Niewątpliwie myśl ta dozna wśród szerokich kół wyborczych naszego miasta jak najsympatyczniejszego przyjęcia.

Egzamina kwalifikacyjne przed c. k. komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Przemyślu rozpoczną się dnia 3go listopada rb.

Prymicye. Dnia 21 bm. w kościele OO. Karmelitów odprawi dwóch nowowyświęconych kapłanów tego zakonu pierwsze msze św. Jeden o godz. 9-tej uroczystą wotywę, — drugi zaś o godz. pół do 11-tej sumę z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i z kazaniem. Po mszach udzielą prymicyanci błogosławieństwa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami (nauczycielkami) szkół ludowych: Julię Miśniakiewiczównę i Franciszka Krzemienieckiego w Sokolnikach; Mikołaja Starczewskiego, nauczycielem w Hodowicy; Emilię Wojtowiczową w Wołkowie; Antoninę Galantównę w Zawoi; Leona Jaworskiego w Podhajcach; Józefa Górę w 5-kl szkole męskiej w Oświęcimie; Antoninę Pisarską w 4-kl. szkole żeńskiej w Oświęcimie; Emanuela Kolankowskiego, kierującym nauczycielem w Pikułowicach: Wirginię Skibińską w Zembrzycach; Mieczysława Mildnera w Andrychowie; Andrzeja Komędere w Brzezinie; Annę Grabowską w Kleczy Dolnej; ks. Władysława Adamczewskiego, katechetą obrządku łacińskiego w 7-kl. szkole żeńskiej w Białej; Jana Tytora w Zaściance; Stanisława Sawicza w Buczaczu, Mikołaja Rudawskiego w Trybuchowcach, Emila Morozewicza w Żyznomierzu, Jana Rottenberga w Żurawińcach, Waleryę Sidorowiczównę w Zaleszczykach; Piotra Budzickiego w Berdychowie; Bazylego Czumę w Chotyniu; Alfredę Wandę Bossównę w Brzeżanach; Łukasza Remezę w Raju; Maryana Bełtowskiego w Posuchowie; Piotra Wyjatka w Rekszynie, Józefa Dudziaka w Glinnem; Antoniego Żurakowskiego, Aleksandrę Hubicką, Anielę Łękawską i Leontynę Wilecką w 4-kl. szkole żeńskiej w Przemyślu na przedmieściu lwowsko-krownickiem; Stanisławę Zaleską w 6-kl. szkole żeńskiej w Przemyślu; Szymona Koczyrkiewicza i Michała Paszyńskiego w 4-kl. szkole męskiej w Przemyślu na Zasaniu; Stanisława Jaronia w 4-kl. szkole męskiej w Przemyślu na przedmieściu Lwowsko-krownickiem; Adama Pikusę, nauczycielem kierującym w Olpinach; Marcelego Sobotkiewicza w Laszkach; Eleonorę Dobrzycką w Polance Haler; Macieja Chysza w Skrzydlnej, Maryę Ligęzównę w Sulimowie; Ludwika Pawłowskiego i Michała Grzegorzka w Muszynie; Stanisława Boratyńskiego i Jana Sliwę w Dąbrowie; Antoniego Tyszkowskiego, Jana Baygera, Kazimierza Reutera w 6-kl. szkole męskiej w Trembowli; Stanisława Martynowicza, kierującym nauczycielem w Narajowie; Julię Langiełównę, Celinę Krasińską w 4-kl. szkole żeńskiej w Jaworznie; Zofię Kazanowską w Trzebini; Bronisławę Janowską w Siołkowej; Michała Wargalę w Sobowie, Józefa Wiazowskiego w Bojańcu, Stanisława Laskowskiego w Babicach, Adama Niecia kierującym nauczycielem w Jeleniu; Józefa Maryana Markowskiego, kierującym nauczycielem w Żyrawce; Erazma Gulewicza w 5-kl. szkole męskiej w Czortkowie; Sydonię Wiśnicką w 5-kl. szkole żeńskiej w Czortkowie; Eliasza Krawczyszyna, nauczycielem kierującym w Mościskach; Maryana Gurskiego w Husiatynie; Wojciecha Madeja, nauczycielem kierującym w Balicach; Paulinę Pospischil, nauczycielką kierującą w Strzałkowicach.

Dyrektorem miejskiego zakładu gazowego w Stanisławowie mianowany został Jan Stańkowski, technik naftowy.

Z armii. Do obrony krajowej przeniesieni: kapitan Franciszek Wodiczka z 58 pp; porucznicy: J. Nostadt z 30 pp., Karol Jent z 20 pp., Ignacy Roschka z 58 pp., Gustaw Stöckelle z 55 pp., Jan Liebersbach z 20 pp. i Alojzy Reichel z 45 pp. Kapelan wojskowy Wacław Kirchner w Krakowie przeniesiony w stan spoczynku. Lekarzami-asystentami mianowani: Kazimierz Höschl z 56 pp., Izaak Sandauer z 77 pp., Rom. Binder z 13 pp., Ignacy Smyczyński i Jakób Tannenbaum z 10 pp. i Antoni Sawicki z 30 bat. strz., wszyscy trzej do szpitala garnizonowego w Przemyślu; Eisig Hescheles, Józef Markl z 30 pp., Tewel Bardach-Dorf z 55 pp., Wilhelm Rudner z 84 pp. i Józef Demant z 30 pp., wszyscy przy szpitalu garnizonowym we Lwowie; Teodor Hanel z 1 pp., Natan Weindling z 13 pp., Fil. Müller z 57 pp., Franciszek Miodoński z 84 pp. i Wolf Klausner z 85 pp., wszyscy przy szpit. garn. w Krakowie.

Przeniesieni zostali: podporucznicy w rezerwie Emil Heindl z 1 do 77 pp., Otokar Kendik z 35 do 20 pp., Ryszard Fröschel z 41 do 56 pp.; oficyałowie prowiantowi: Józef Talcsik z Piotrowaradynu do Krakowa, Grzegorz Torski z Munkacza do Lwowa, Bronisław Wysocki ze Lwowa do Kotaru.

Memoryał Wydziału krajowego w sprawie obniżenia taryf kolejowych. Klęski elementarne, które od szeregu lat ostatnich nawiedzają nasz kraj, spotęgowały się w bieżącym roku i przybrały, jak wiadomo, rozmiary tak wielkie, że złe ich skutki w pewnej mierze może tylko usunąć energiczna i przez wszystkie czynniki do tego powołane przedsięwzięta akcya ratunkowa.

Wydział krajowy, chcąc przyjść w pomoc klęskami dotkniętej ludności, wystosował do Rządu memoryał, domagający się zniżenia ceny przewozu wszelkich płodów rolniczych na kolejach państwowych w wewnętrznym obrocie w Galicyi, a motywuje go tem, iż w pierwszym rzędzie do ulżenia nędzy mieszkańców Galicyi posłużyć powinny tanie opłaty przewozowe, któreby dozwoliły tak żywność dla mieszkańców kraju, przedewszystkiem zboże, jak i paszę dla wyżywienia inwentarza sprowadzać z okolic, dotkniętych mniejszymi rozmiarami klęski, po tańszej cenie, aniżeli to dotychczas ma miejsce, a zarazem zaopatrywać się taniej niż zwykle w ziarno na zasiew i w sztuczne nawozy.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 21go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Niezwykłe uznanie dla autora. *Krynica*, pismo poświęcone balneologii i sprawom zdrojowisk, w numerze z dnia 10 bm. donosi: „Mąż z grzeczności", komedya p. Adolfa Abrahamowicza, grana była po raz drugi w tym sezonie. Niezwykle ożywione było przedstawienie, dzięki obecności pani Ćwierczakiewiczowej (autorki „365 obiadów"), która, ceniąc zasługi obecnego na przedstawieniu p. Abrahamowicza, dała dowód największego uznania, składając pocałunek pełen czci dla talentu na głowie autora. Miewał p. Abrahamowicz owacye najrozmaitsze: rzucano mu kwiaty, bukiety, oklaskiwano talent jego niejednokrotnie, ale do wodu zachwytu takiego, jak zapał p. Ćwierczakiewiczowej, nie miał pewno jeszcze nigdy".

W lwowskiej szkole ogrodniczej rozpoczyna się nauka z dniem 15 października. Podania o przyjęcie wnosić należy do dnia 1 października na ręce dyrektora szkoły dra Teofila Ciesielskiego, ck. profesora Wszechnicy. Petenci mają wykazać, iż ukończyli 14 rok życia i przynajmniej 2 klasy szkół średnich. Za umieszczenie w internacie, wikt, ubranie, książki i przybory naukowe, wynosi opłata rocznie 200 złr w. a., w ćwierćrocznych ratach z góry płatna.

Dla ubogich uczni są do rozdania cztery stypendya zapewniające bezpłatne utrzymanie przez cały czas nauki.

Eksterniści mający utrzymanie w domu, naukę mogą mieć bezpłatnie.

VI posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się we wtorek dnia 26 września w sali V-tej ck. Uniwersytetu z następującym porządkiem dziennym: 1) sprawy bieżące, 2) wykład prof. Stan. Romańskiego pt. Karnuntum, starożytna osada rzymska. 3) komunikaty naukowe.

„Ognisko" w Gracu podaje do wiadomości studentów szkół wyższych, zmuszonych odbywać studya zagranicą kraju, że udziela wszelkich wyjaśnień, dotyczących Uniwersytetu, Politechniki i Akademii handlowej w Gracu, oraz informacyi co do warunków pobytu w tem mieście. Adresować należy: „Polnisch-akademischer Verein „Ognisko" in Graz, Schmiedgasse 25".

Karol Michałko, były dyrektor smutnej pamięci lwowskiego banku kryłoszańskiego, skazany został przez sąd wiedeński za sprzeniewierzenie na dziesięć miesięcy więzienia. Założył on był w Wiedniu kantor giełdowy i naruszył powierzone sobie przez klientów pieniądze.

Lichwiarze. W tych dniach przed zwykłym trybunałem karnym we Lwowie stawali dwaj żydzi bracia Pilple, oskarżeni o lichwę. Trybunał zasądził każdego z nich na ośm miesięcy więzienia. Działalność swoją rozwijali oni wyłącznie wśród niższych funkcyonaryuszów dyrekcyi skarbowej i Wydziału krajowego, a rozprawa wykazała, iż od tych biedaków pobierali po 240 do 480 prc.

Harmonia. Wydział „Harmonii" powziął na ostatniem posiedzeniu kilka ważnych uchwał, które mają na celu podnieść upadającą kapelę i zapewnić byt tej tak potrzebnej w naszych stosunkach instytucyi. Przedewszystkiem artystyczne kierownictwo kapeli objął zaszczytnie znany muzyk p. Mieczysław Sołtys i osobistem zajmowaniem się próbami i wyborem repertuaru może wiele zdziałać dla dobra muzyki. Uchwalono skompletować stan kapeli a co najważniejsze, nawiązać rokowania z komitetem wystawy krajowej co do wzięcia udziału kapeli Harmonii w przyszłorocznej wystawie. Od doprowadzenia tych układów do pomyślnego skutku zawisł byt kapeli a nawet egzystencya jej już w roku przyszłym. Będziemy mieli we Lwowie tyle różnych zjazdów i zebrań, tyle obowiązkowych przyjęć gości węgierskich i czeskich i mnóstwo innych uroczystości na tle czysto narodowem, że nawet przypuścić nie można, aby się obeszło bez muzyki niezawisłej od prądów polityki zewnętrznej. Nie wątpimy wreszcie, że komitet wystawy przyjmie z wszelką gotowością ofertę Towarzystwa Harmonii a nawet w swoich warunkach względem niej pójdzie dalej, jak by to uczynił dla innych kapel.

Z drugiej strony na publiczność stolicy spada obowiązek podtrzymania tej muzyki dla uroczystych obchodów narodowych i dziwić się tylko należy, jak to być może, aby na 130.000 ludności we Lwowie pożyteczna ta instytucya liczyła niespełna 400 członków. Wydatek 4 guldenów rocznie bardzo wielu osobom nie uczyni najmniejszej różnicy a przyczyni się do zapewnienia bytu muzyce Harmonii. Także powinni się dotychczasowi członkowie poczuwać do przyjętych zobowiązań i uiszczać regularnie wkładki kwartalne a nie zalegać z niemi całemi latami i nie narażać zarządu Harmonii na ciągłe kłopoty.

Za zmyślone doniesienie skonfiskowano ostatni numer wiedeńskiego pisma *Extrapost.* Doniosło ono bowiem, że złoczyńcy jacyś na Węgrzech rozśrubowali szyny na torze, którym miał przejechać pociąg, wiozący Cesarza na manewry. Tymczasem w doniesieniu tem nie ma ani słowa prawdy.

Zło drogi. Donoszą nam: Miasteczko Wiśniowczyk, w którem znajduje się sąd powiatowy, notaryat, poczta, apteka, lekarz powiatowy etc. i liczy razem z okolicznymi wsiami zwyż 50.000 mieszkańców, jest z powodu braku dróg od reszty świata prawie całkiem odcięte. Pytamy się dlaczego? Byłby już najwyższy czas, aby władze do tego powołane raczyły się przekonać o stanie drogi z Wiśniowczyka do Podhajec, jakoteż z Wiśniowczyka do krajowego gościńca Chmielówki; co chwila bajura, trudno wozy wyciągnąć i czeka człowieka nieszczęście. Na takich drogach także poczta kursować jest zmuszoną.

Trafika na halickim placu. Jeden z czytelników naszych uskarża się, że wczoraj główna trafika na placu halickim była zamknięta prawdopodobnie wskutek świąt żydowskich. Otóż zauważyć należy, że skoro chrześcijanie muszą w największe swoje święta trzymać trafiki otwarte, to mogliby także żydzi zastósować się do tej reguły, która zresztą jest obowiązkową i powinna być ściśle wykonywaną. Dopilnować tego powinna powiatowa dyrekcya skarbu. Skarżą się także, że trafika na halickim placu jest dla publiczności niemożliwą, gdyż cały dzień rozlega się w niej szwargot i sprzeczki żydowstwa.

Obchód żałobny. Od pewnego grona obywateli naszego miasta otrzymujemy następujące pismo. Dzień 26 września, dzień strasznej a haniebnej dla nas rocznicy winien być tylko dniem żałoby, wszelkie więc „obchody uroczyste" co najmniej są niestosowne. U naszych najserdeczniejszych setna rocznica „prisojedinienja" mogła być dniem świątecznym, dla nas wszakże pozostaje tylko skupienie ducha, roztrząsanie przyczyn upadku, a na zewnątrz cicha msza i szata żałobna.

Wstrzymajmy się w tym dniu od wszelkich zabaw wesel, teatru i od wszystkich uroczystych obchodów. Wszelkie poczynione przygotowania odroczmy do kościuszkowskiej rocznicy 15 października b. r.

Wiec w sprawie Morskiego Oka Dnia 17 b. m. odbył się w Brzeżanach w sali Rady powiatowej wiec ludowy pod przewodnictwem wiceburmistrza miasta p. Karola Merlego. Wobec licznie zgromadzonej publiczności, przeważnie stanu mieszczańskiego, przewodniczący zagaił wiec, przedstawiwszy wymownie jakie znaczenie ma Morskie Oko dla narodu naszego. Po załatwieniu kwestyi formalnych oddał przewodniczący głos referentowi p. Karolowi Morwitzowi, notaryuszowi miejscowemu. Referent w krótkich a dobitnych słowach przedstawił genezę sporu o Morskie Oko, niesłuszne zagrabienie doliny Białki przez Węgrów cytując historyczne i rządowe dokumenty. Następnie odczytano rezolucyę, która opiewa tak samo jak rezolucya wiecu lwowskiego odbytego w dniu 3-go b. m. Przemawiało jeszcze kilku odwołując się do uczuć patryotycznych, poczem zgromadzeni wśród grzmiących oklasków przyjęli rezolucyę. Przewodniczący zakończył wiec krótkiem przemówieniem, a publiczność odśpiewała z zapałem: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Zjazd delegatów pierwszego związku Towarzystw muzycznych i śpiewackich polskich i ruskich odbędzie się dnia 24 b. m., a z chwilą tą wejdzie w życie piękna myśl, zainicyowana przez lwowskie Towarzystwo muzyczne, zespolenia wszystkich muzykalnych sił krajowych w jedno ciało. Z dwudziestu czterech Towarzystw, zaproszonych do uczestnictwa, wszystkie prawie już się zgłosiły, witając projekt założenia związku żywemi słowami uznania. Pierwsze tedy zgromadzenie delegatów będzie liczne, do dnia bowiem dzisiejszego, przybycie swoje zapowiedziało około 30 uczestników, którzy reprezentować będą różne Towarzystwa o ogólnej liczbie około 800 członków.

Przedmiotem narad pierwszego zjazdu będą statuta związku, oraz wybór zarządu, jakoteż kwestye, odnoszące się do pierwszego zjazdu Towarzystwa w roku następnym.

Zgromadzenie odbędzie się w sali Tow. muzycznego (gmach teatralny), a rozpocznie się o godzinie 11 przed południem.

Na cześć delegatów urządza lwowskie Tow. muzyczne obiad w hotelu Europejskim.

O testamencie zmarłego przed kilku dniami prezesa lwowskiej Izby handlowej ś. p. Karola Kiselki donoszą co następuje: „Po ś. p. Kiselce zostały dwa własnoręcznie przez niego spisane i równobrzmiące testamenty, z których jeden złożył był w ręce em. radzcy policyjnego, p. Blaima. Wdowa otrzymuje 4000 złr. rocznie dożywocia reszta majątku (ocenianego na trzy miliony złr.) przypada na trzy córki, którym wszakże majątku pozostałego ani obdłużać, ani sprzedać nie wolno. Prawo wolnej dyspozycyi przysługuje dopiero dzieciom tych córek. W razie, gdyby która z córek umarła bezdzietnie, scheda jej przypada na dzieci drugich córek. Administracya browaru, kamienic itd. (w banku austro-węgierskim w Wiedniu jest złożonych pół miliona złr.) ma być prowadzoną wspólnie przez spadkobierczynie; głównym administratorem naznaczony p. Piżel, buchalter Kiselki z płacą roczną 1200 złr. Na ubogich, na fundacye nic zapisał Kiselka ani centa".

W notatce tej musiała zapewne zajść pomyłka co do płacy głównego administratora. Płaca bowiem 1200 złr. dla człowieka, który ma administrować majątkiem przenoszącym wartość 3 milionów, wydaje się nam nadzwyczaj małą.

Rzadki objaw pobożności. Donoszą nam z Trembowli, że pewna włościanka, której imienia nie można się było dowiedzieć, odbywa pielgrzymkę pokutną z Kozywy w powiecie skałackim do Zarwanicy, siedem mil, na klęczkach. Ludzie zbiegają się, aby ją oglądać, pobożni modlą się na ten widok, sceptycy śmieją się ironicznie.

Z Sambora donoszą nam, iż rozprawa p. A. Skrzyńskiego przeciw ks. Hoszowskiemu z Żurawna o zatarg graniczny, naznaczona na dzień 18 b. m., została odroczoną. Termin przyszłej rozprawy jeszcze nie oznaczony.

Z Łańcuta piszą nam:

Dzięki prześlicznej pogodzie zebrało się w niedzielę w parku hr. Potockiego sporo publiczności na festyn, urządzony staraniem „Sokoła". Mimo krótkiego czasu komitet przygotował wszystko jak najlepiej, zwłaszcza zaś pięknie wyglądał obraz z żywych osób, przedstawiający uwieńczenie sztandaru „Sokołów" przez Polki. Na festyn przyjechali umyślnie „Sokoli" z Jarosławia i Rzeszowa.

Z Radymna nam donoszą, że dnia 16 b. m. odbyło się tam poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę wspólnego warsztatu i magazynu Towarzystwa powroźniczego. Plac pod budowę nabyty został przed kilku tygodniami za 1600 złr. Poświęcenia dokonał ks. Leon Pastor, proboszcz miejscowy i dyrektor Towarzystwa. Fakt ten wpłynie niewątpliwie bardzo korzystnie na rozwój powroźnictwa w Radymnie, gdyż nadzór we wspólnym warsztacie będzie ułatwiony, a więc wyroby będą jeszcze lepsze, co zjedna Towarzystwu nowych odbiorców. Na przyszły rok stanie także osobny dom dla pomieszczenia administracyi.

Z Rabki piszą:

Jednem z przyjemniejszych bez wątpienia zdrojowisk naszych jest Rabka. Natura dała jej bardzo wiele, gdyż przepyszne powietrze, piękną okolicę, góry, lasy i wodę. Źródła Rabki obfitują w wodę słoną, jodobromową, o wiele bogatszą w swym składzie od wszelkich podobnych u nas. Klimat tam górski, łagodniejszy nieco od Alp szwajcarskich, Zakopanego lub Szczawnicy, gdyż miejscowość ta, jako wokoło osłonięta górami, wolną jest od tak szybkich zmian temperatury, jak wszystkie inne miejscowości położone w górach.

Zakład leczniczy pobudowano w dolinie, między rzeczkami Słomianką i Poniczanką, wpadającą do rzeki Raby, od której cała ta miejscowość przybrała nazwisko. Z miejscowych gór, ważniejsze

większe są: od wschodu góra Grzebień 679 metrów wyniosła, Szumiąca 834 m. i Turbacza 995 m.; od południa zaś góry: Krzywoń, Świętokrzyska i Obidowa, z których ostatnia 1026 m. wysoka, a z niej przepyszny roztacza się widok na Tatry. Góry Obidowa i Grzebień, Biernatka i Luboń są głównym celem wycieczek rabczańskich. W tym roku jednak, z powodu częstych burz i ulewnych deszczów, wycieczki te dosyć się dały nam wszystkim we znaki.

Ale zaliczyć to trzeba do wrażeń podróży, w której nieraz obok przyjemności znosić się musi trudy i znoje. Rabka, jak wiadomo, jest przeważnie miejscem kuracyjnem dla dzieci, ale mimo to i starsi i osoby nerwowe lub osłabione znajdują tam ulgę i zdrowie. Mimo wielu dodatnich stron, w jakie przez samą naturę Rabka uposażoną została, znajdujemy tam niestety — jak wszędzie zresztą u naszych wód — i strony ujemne, a głównie brak specyalnie dla kuracyuszów urządzonych will i mieszkań z możliwie dogodną komunikacyą z zakładem, spokojnych, niewielkich, małą tylko liczbę gości oddzielnie mieścić mogących; dalej gwałtowny brak porządnego mostu przez Rabę i stosownie urządzonego kasyna.

Właścicielem tego cennego zdrojowiska został od niedawnego czasu Sobiesław hr. Mieroszewski. Miejmy więc nadzieję, że nowy właściciel miejscowość tę podniesie i postawi na takim stopniu, na jakim ona rzeczywiście stać powinna.

Podróż do Rabki nie jest zbyt męcząca, a pobyt nie jest jeszcze tak kosztowny, jak w innych zdrojowiskach naszych lub zagranicznych. Z przystanku kolei, umyślnie urządzonego dla Rabki, wygodnym omnibusem zakładowym po 10 ct. od osoby lub wózkiem za niewielką opłatą dostać się można na miejsce.

Znaleść mieszkanie dosyć jest trudno; dlatego lepiej je wcześniej listownie zamówić. Za dwa pokoje, niewielkie wprawdzie ale dość wygodne, albo jeden pokój z kuchnią, płaci się za cały sezon od 40 do 50 zł. Opłata za kuracyę (Kurtaxe) wynosi 6 zl. od osoby, kąpiele ciepłe po 40 i po 60 ct., a zimne kąpiele po 10 ct. od osoby. W roku bieżącym zjazd gości był liczny, tak iż o mieszkania dobijać się było potrzeba. Życie towarzyskie było w rozwoju; jeśli pogoda sprzyjała, wycieczki w lasy lub góry, a jeśli deszcz padał, w domach prywatnych lub w dosyć obszernej sali zakładowej, zwanej balową, miewaliśmy rozrywki w zebraniach, reunionach, urządzanych co święta, lub w koncertach, a także teatrach amatorskich, których w tym sezonie było tu kilka.

W pierwszej połowie sierpnia koncert Barcewicza przy współudziale p. Kleczyńskiego i córki jego, występującej pod pseudonimem Maryi Zadory, powiódł się świetnie. Znana gra naszego mistrza skrzypka, śpiew wielce utalentowanej śpiewaczki Zadory i artystyczny akompaniament Kleczyńskiego zachwycały wszystkich i przyczyniły się wielce do uprzyjemnienia nam tu pobytu. Wśród zabaw nie zapominamy tu i o kościele. Mamy bowiem kaplicę miejscową i niedaleko na wsi kościółek, gdzie każdy, kto modlić się umie, duchową także przyjemność i ulgę w cierpieniach znaleść może. Uprzejmi listonosze dostarczają nam codziennie różne gazety i dzienniki, oraz przynoszą nam zawsze upragnione listy z wieścią od swoich. Dziatwa ma tu także swoje rozrywki; są niemi gimnastyka szwedzka i zabawy na świeżem powietrzu, dwa razy tygodniowo dokonywane pod kierownictwem p. Heleny Kuczalskiej.

Dla dzieci chorych i niezamożnych jest tu szpital św. Ludwika, zawiadowany przez prof. dra Macieja Jakubowskiego, oraz pensyonaty prywatne, podobnie jak w Zakopanem, Krynicy lub Szczawnicy, zarówno dla osób starszych, jak i dla dzieci. Pensyonat taki otworzyła w Rabce doktorowa Głuchowska, żona miejscowego lekarza zakładowego, cieszącego się wielką praktyką i powszechnem uznaniem. Pensyonat p. Głuchowskiej odpowiada wszelkim najnowszym wymaganiom i warunkom hygienicznym.

Wkońcu donieść muszę i o artykułach żywności, jakie tu posiadamy. Oprócz dwóch restauracyi mamy tu bardzo porządną cukiernię i to nam wystarcza; pokarmy są zdrowe i niedrogie, własna wszakże kuchnia ma pierwszeństwo i dlatego lepiej u siebie w domu się stołować. O wszelkie bowiem produkta łatwo się postarać; jarzyny tylko i owoce są drogie i mało ich dowożą, malin za to i poziomek mieliśmy mnóstwo.

Żniwa w okolicach Rabki nie wszędzie pokończono pomyślnie. Na gruntach lżejszych, których tu nie brakuje, jako w miejscowości bardzo górzystej, w skutek nadmiernych upałów zboże wiele ucierpiało, z nastaniem zaś deszczów ulewnych i to właśnie podczas żniw, zbiory nie mogły być osobliwe. Plon jarzyn w roku bieżącym w ogóle był słabszy w tutejszej okolicy, niż w roku ubiegłym.

Wieczory dłuższe, ciemne i porządnie chłodne wypraszają już gości rabczańskich z miłej ich letniej siedziby, a gości było tu w roku bieżącym wielu z różnych stron kraju. Z żalem też i ja, gdy teraz właśnie najlepsza pogoda jesienna się rozpoczyna, zabieram się wkrótce do odwrotu, wszelako z tą myślą, aby znowu kiedyś do Rabki zawitać, gdyż Rabka piękna, zdrowa i wesoła, a wyjeżdżając żegnać ją będę słowami poety: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie.“ Miejmy zaś nadzieję, że przy nowym zarządzie i dobrych chęciach wszelkie dotychczasowe braki w tem uroczem ustroniu w niedługim czasie będą usunięte.

Wanda M.

Korespondencya Redakcyi. *W. P. A. Lach w Hyżnem.* O ile słyszeliśmy, to zasługuje ona na zaufanie.

Ofiary. Dla dotkniętych powodzią otrzymaliśmy od p. Jana Wierzbickiego z Ropienki 50 złr. Razem z poprzednio wykazanemi otrzymaliśmy 229 zł. 82 ct.

Zmarli. Leon Pożniak, emerytowany starszy inżynier, umarł w Stanisławowie, przeżywszy 78 lat.

Stan powietrza. Termometr + 7 Reaumura o godzinie 6 rano, + 9° o godzinie 8 rano, w południe o 16 godzinie + 13 stopni Reaum. Barometr 759. Spada. Dziś mamy dzień piękny, pogodny i przyjemny.

Roztropna mama.

— Zosiu, czy mama pozwala ci czytać romanse francuskie?

— Pozwala. Tylko miejsca nieprzyzwoite zakreśla czerwonym ołówkiem i...

— I?...

— Opuszczam najsumienniej...

— Miejsca zakreślone?

— Ach, nie. Miejsca niezakreślone...

Myśli.

Skarby, pieniądze, parzące to ziele;
Każdy ma dla nich nieprzyjaciół wiele.

Mikołaj Rey.

Wiesz przecie, co niewiasta w sercu swojem chowa
Z kim pójdzie, temu wszystko oddać już gotowa.

L. Siemieński.

Teatr. Dziś w środę w teatrze hrab. Skarbka: „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego. — Jutro we czwartek w teatrze Skarbka: „Pierścień rodzinny“, opera komiczna w 3 aktach E. Audran'a. Dziewiąty występ gościnny p. Adolfiny Zimajer.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj w uroczym obrazku Kordyana Ujejskiego pt. „Pierwiosnki“, wystąpił po raz pierwszy na scenie lwowskiej p. Jaworski (Werner), były artysta teatru krakowskiego. Wydawać stanowczego sądu o jego grze po pierwszym występie, w tak małej roli, jaką jest rola Wojciecha, nie możemy. Zaznaczyć tylko musimy, iż zapewne trema, jaka opanować musi nawet już obeznanego ze sceną artystę, gdy występuje po raz pierwszy przed nieznaną sobie publicznością, nie pozwoliła mu gry swej rozwinąć w całej pełni.

W tej samej sztuce wystąpiły wczoraj na naszej scenie po raz drugi pani Siemaszkowa w roli Stasia i pani Siennicka w roli Laury. Staś w interpretacyi p. Siemaszkowej był za sztywny, miał za mało uczucia, Laura zaś p. Siennickiej wcale nie była tą kokietą, po zawodzie w małżeństwie szukającą wszędzie miłości, jaką ją chciał mieć autor.

Resztę przedstawienia wypełniły trzy jednoaktowe operetki, w których pani Zimajerowa za swą wyborną grę huczne zbierała oklaski.

* **P. Julian Myszkowski** po długiej niebytności powrócił do Lwowa. Budzi to w nas nadzieję, że zobaczymy go zapewne znowu na naszej scenie, gdzie brak jego w operetce nadzwyczaj uczuwać się daje.

* **„Wyznania szaleńca“.** Pod tytułem „Die Beichte eines Thoren“ słynny Skandynawczyk, August Strindberg, wydał w Berlinie powieść, która narobiła wiele wrzawy. Jestto bowiem rodzaj autobiografii, opis nieszczęśliwego związku, jaki miał autor z pewną „emancypantką“. Czytelnicy nasi wiedzą, jakiego kierunku przedstawicielem jest Strindberg i jak daleko sięga jego zawziętość w walce przeciw „niewiastom wyzwolonym“. Sądząc z niniejszego „Wyznania“, emancypantki skandynawskie nietylko palą cygara, upijają się straszliwie, ale obyczaje ich są wstrętne. Nie idzie im już o równouprawnienie: chcą przewagi, chcą być „pożeraczkami“ mężczyzn — *mangeuses d'hommes.* „Zastanawiałem się długo nad kwestyą kobiecą i nad wszystkiemi konsekwencyami, jakie z niej wypływają — pisze Strindberg. — Zdetronizowanie mężczyzny i zastąpienie go przez kobietę, supremacya władzy macierzyńskiej, zdetronizowanie istotnego króla stworzenia, twórcy cywilizacyi i dobrodziejstw oświaty, autora wielkich myśli w sztuce, przemyśle, słowem w całej machinie społecznej na korzyść kobiet, stworzeń bezmyślnych (mówi to wszystko Strindberg, broń Boże, nie my! *Przyp. Red.*), które, z rzadkimi wyjątkami, nie brały nigdy udziału w akcyi cywilizacyjnej — wydało mi się wyzwaniem, rzuconem płci mojej. Otóż, ponieważ w walce śmiertelnej między dwoma narodami, ten co ma mniej skrupułów, niezawodnie zwycięży, ponieważ mężczyźnie utrudnia zwycięstwo wrodzony mu szacunek dla kobiet, podczas, gdy one, utrzymywane i żywione przez nas, cały czas mogą owej walce poświęcić — biorę rzecz na seryo, uzbrajam się do starcia i pracuję nad książką, która będzie rękawicą rzuconą w twarz tym emancypantkom, dążącym do wyzwolenia przez uciemiężenie mężczyzn“.

Zapowiedzianą w ten sposób książką są właśnie „Wyznania szaleńca“. Rzecz dzieje się w Sztokholmie w r. 1875. Młody pisarz o wielkiej przyszłości, Axel, poznaje piękną kobietę, baronowę. Przyjaźni się z mężem, zakochuje się w żonie. Jest uczciwym, kocha platonicznie, pogardza wiarołomstwem i gdy mąż pyta o radę, co począć na to, że baronowa stała się nagle tak niespokojną, nerwową, odpowiada po bohatersku: „Proście Boga, by wam dał jak najwięcej dzieci; to jedno ciebie i ją zbawi“. Mąż przyjmuje radę śmiechem, Axel broni się, nie uwodzi, lecz jest uwiedzionym. Czeka go straszne rozczarowanie! Idealna istota okazuje się najpospolitszem stworzeniem. Jest tak niedelikatną, że pokazuje mu listy miłosne jakiegoś muzyka, a w nich dosłownie powtórzony ich początkowy repertuar, cała skala uczuć, poczynająca się od przyjaźni, sentymentów braterskich, koleżeństwa i t. d. Wówczas przekonywa się Axel, jak nisko upadł, zdobywa bolesną pewność, że podobną drogą idzie pierwszy lepszy chłystek, że między nim, uczonym filozofem, a donżuanem ulicznym nie ma żadnej różnicy i że wobec wiarołomnej kobiety stoją na równi. Ta brutalna analiza upadku i poniewierki jest właśnie przedmiotem całej powieści, która grzeszy przedewszystkiem tem, iż chcąc bronić mężczyzny, najsrożej go potępia. Jeśli bowiem typowo wstrętną jest wyemancypowana heroina Strindberga, staczająca się coraz niżej, to również typowo słabym jest Axel, który nie ma siły otrząść się z narzuconego sobie związku, a żąda uczciwości w stosunku na wiarołomstwie i zdradzie opartym. Wprawdzie Axel rozwodzi później baronowę i żeni się z nią, a najsilniejszą właśnie jest ta druga część powieści, lecz nie zmienia to bynajmniej fałszywości samego założenia, zwłaszcza, że bohater, opisując najwstrętniejsze szczegóły upadku swej kochanki-żony, równocześnie przyznaje, iż na widok jej pończoszki, traci głowę. Kwituje się więc wzajemnie i książka Strindberga, mająca być taranem przeciw „emancypantkom“, dostarcza im raczej broni. Niemniej w obozie niewieścim wzniecila ona straszliwą wrzawę a miarę jej daje pełen żółci fejleton w „Debatach“, podpisany przez roztropną zkądinąd i rozsądną pisarkę panią Arvède Barine.

Rozmaitości.

— **W miejscowości Dunmow**, położonej w hrabstwie Essex, odbyła się temi dniami corocznie obchodzona uroczystość „Dunmow-Flitch“ zwana, t. j. wręczenie tradycyonalnego połcia słoniny tej z pomiędzy par małżeńskich, która przez rok cały w zupełnej przeżyła zgodzie. Z siedmiu par, które się w roku bieżącym o nagrodę ubiegały, z różnych powodów usunięto pięć, dopuszczone zaś do konkursu tylko dwie: Webb'ów i Garner'ów. *Coram populo* przeprowadzone śledztwo z dopuszczeniem świadków wykazało, iż Webb'owie z małoznacznego powodu dwa razy w ciągu roku lekko się posprzeczali, gdy Garner'owie ani na mgnienie oka nie boczyli się na siebie przez całe 365 dni w roku. Tym ostatnim też *jury* przyznało olbrzymi połeć słoniny, corocznie nabywany za procent od kapitału, zapisanego przed wielu laty na ten cel przez jakiegoś bezżennego oryginała.

— **Najbogatszą panną na wydaniu** jest obecnie panna Gould, córka zmarłego niedawno amerykańskiego króla kolejowego; odziedziczyła ona na swoją część 15 milionów dolarów w akcyach kolejowych, których wartość z każdym dniem się podnosi. Nadto jej własnością jest wspaniały pałac w mieście i książęca willa w Irvington nad Hudsonem, gdzie rodzina Gouldów zawsze spędza lato. Oba te domy, urządzone z wszelkim możliwym komfortem, przedstawiają wartość 1,300,000 dolarów. Panna Gould w nadchodzącym sezonie zimowym zacznie bywać w świecie; dotychczas prowadziła życie odosobnione, jakkolwiek ma już lat przeszło 20. Jest dobroczynną, ale przychodzi z pomocą tylko wtedy, gdy się przekona osobiście, że ta pomoc jest istotnie potrzebną, że to nie wyzysk. Matkę straciła wcześnie, pozostała tedy obecnie zupełną sierotą; ubiera się bardzo skromnie, a natura nie obdarzyła jej nadmierną urodą.

— **Mimowolny pogromca.** Właściciel menażeryi, Francuz Pezon, bawiąc ze swą menażeryą w Moskwie, przyjął do posługi „mużyka“ rosyjskiego, którego zadaniem było czyścić klatki zwierząt, tudzież myć niektóre z nich, oswojone. Nie mogąc się z „mużykiem“ rozmówić, starał mu się wyjaśnić jego obowiązki poglądowo, pokazując mu na migi szorowanie, zamiatanie i t. p. czynności w klatkach... Mużyk zdawał się rozumieć wszystko i potakiwał głową. Na drugi dzień rano stawił się do roboty, napełnił sobie wiadro wodą, wziął na ramię miotłę i nie wybierając długo, wszedł do klatki, w której znajdował się nieułaskawiony tygrys. Na hałas spowodowany otwarciem i zamknięciem drzwi klatki, tygrys pogrążony w śnie, otworzył leniwie oczy i spojrzał swemi zielonemi oczyma na śmiałka, który nieświadom niebezpieczeństwa, postawił wiadro na podłodze i właśnie umoczył w niem ogromną gąbkę. W tej chwili nadszedł właściciel menażeryi i na ten widok przykuty został do ziemi. Nie mógł nawet przemówić słowa, bo zresztą byłoby to położenie mużyka pogorszyło; stał więc cicho, postanowiwszy w stanowczej chwili przyjść mu w pomoc. Mużyk trzymając namoczoną gąbkę w ręce, przybliżył się do tygrysa i wycisnąwszy wodę z gąbki na niego, począł go szczotką szorować po całem ciele. Niespodziewanie zaaplikowany tusz i szorowanie, sprawiło widoczną przyjemność tygrysowi, gdyż obracał się na wszystkie strony, mrucząc z zadowolnienia, a mużyk tarł, aż mu się pot lał. Po kwadransie szorowania przestał i najspokojniej zabrawszy swe instrumenta, wyszedł z klatki i dopiero energiczne giesta Pezona, wskazujące niebezpieczeństwo, wstrzymały mużyka od wejścia do innej klatki, w której były dwie dzikie pantery.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 września.

(Z) Pod złemi auspicyami rozpoczęliśmy tydzień obecny. Owa przyjazna tendencya, która dominowała przez cały ubiegły tydzień i zapowiadała nadejście okresu gorączkowych spekulacyi ulotniła się zupełnie, a w miejsce jej nastała jakaś duszna atmosfera. Głównym powodem tego zwrotu jest jak zwykle Berlin. Targ tamtejszy nie może żadną miarą pozbyć się swego pesymizmu. Liczył on wiele na to, że po zniżeniu stopy procentowej przez bank angielski potanieją pieniądze także i w Berlinie, tymczasem stało się wręcz przeciwnie i podczas gdy w Londynie stopa procentowa spada, w Berlinie drożeje ona tak, że nawet eskont prywatny podniósł się już do 4¾, a nawet do 5 od sta.

A zanosi się na to, że podniesie się on jeszcze bardziej, gdyż zbliża się koniec miesiąca, zatem zwiększy się popyt o gotówkę. To też reakcya zapanowała wszechwładnie na targu berlińskim a spekulanci tamtejsi pozbywali się swych walorów, zwłaszcza austryackich. Oczywiście musiało to wywołać i u nas znaczny spadek. Kredyty n. p. spadły o 2½ zł., renty wspólne o 25 ct., koronne o 15 ct. W związku z tem podrożały bardzo znacznie monety złote. Za napoleondory żądano po 10 zł. 1 ct., a 20-markówka złota kosztuje 12 zł. 40 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 336·—, węgierskie 412·—, Anglobanki 150·75, Uniony 252·25, Bankvereiny 123·25, Landerbanki 248·25, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 255·—, Renta papierowa 97·40, srebrna 97·05, austryacka złota 119·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·80, węgierska złota 116·50, 4% węgierska renta wal. kor. 94·15, dukat 5·95, 20-frankówka 10·—½, marki 12·40, ruble 1·31½.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9-go do 16go września 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·35—8·05, żyto 5·90—6.35, do jęczmień brow. 5·85—6·35 pastewny 4·90—5.25, owies 6·50—6·90, hreczka 0·——0·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6·50, kukurudz. nowa 5.75—6·00, groch do gotowania 6·50—8·50, pastewny 5·25 do 6·50, proso 0·00—0·00, bobik 5.00—6.00, wyka 4.50—5·75, koniczyna 60·— do 80·—, anyż rosyjski 34·00—38·00, anyż płaski 36.00—37·—, kminek 24·— do 25·00, rzepak zimowy 13·00—13·5, letni 12·— do 12·50, lnianka 8·— do 9.50, nasienie lniane 9·50 do 11.00, nasienie konopne 0·00 do —·0, tymotka 00—00, chmiel 178—241, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 52·10—52·35, fasola 8.00—8·55.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 19 września.

Węgry, które mają w tym roku lepsze od nas gatunki zboża, robią na targach miejscowych ciągłą konkurencyę, dlatego ceny zboża naszego zaledwie się utrzymują, pomimo że dowozy są dotychczas wcale szczupłe. Na dzisiejszym targu obroty były nawet dosyć znaczne, lecz dotyczyły głównie żyta i pszenicy węgierskiej, a zboża krajowego sprzedano tylko parę mniejszych partyi po cenach dotychczasowych. Jęczmienia browarnego u nas także prawie nie ma, więc i ten dostarczają Węgry po cenach wyższych, podczas gdy nasz jęczmień kupują tylko na kasze. Ceny w ogóle pozostały dzisiaj prawie niezmienione.

Płacono: pszenicę białą starą od 8·60—8·75, czerwoną starą 8·40—8·70, żółtą starą od 8·40 do 8·70; żółtą nową 8·— do 8·40; żyto stare 0·00—0·00; żyto nowe 7·00—7·25 zł.; jęczmień browarny od 7·25—8·—, na kaszę od 6·30 do 6·35; za owies stary —.— do —.—; owies nowy 6·50 do 6·85; rzepak 13—14·20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5088 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 205 sztuk opasowych i 90 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 1384 więcej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 416 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 63·00 zł., węgierskie 48—64·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 65·00 zł., krowy 19—29·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 38 do 90 — zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Guens 20 września. Obaj monarchowie, obcy książęta i arcyksiążęta udali się wczoraj o godzinie w pół do 7 rano na manewry, które trwały aż do godziny 1 w południe. Wypadły one wspaniale. Pogoda była prześliczna, tylko słońce dopiekało. Manewry rozpoczęły się znakomicie wykonanym marszem artyleryi. Galopem wjechały armaty na wzgórza i rozwinęły się w szeroką linię bojową. Nastąpiła gwałtowna kanonada, wśród której obie armie posunęły się ku sobie, poczem zetknęły się z sobą. Manewry zakończyły się odwrotem liczebnie słabszej armii północnej. Obaj cesarze, król saski, tudzież książęta z najwyższem zajęciem przypatrywali się zajmującym fazom bitwy. Cesarz niemiecki najbardziej interesował się nowym sposobem zdejmowania i wkładania rynsztunku piechoty. Ks. Reuss opowiadał, że cesarz Wilhelm zachwycony jest przyjęciem, jakiego doznał ze strony ludności w Guens. Prezes ministrów Weckerle tudzież inni ministrowie węgierscy odszczególnieni byli przez cesarza. Jenerałowie niemieccy wyrażali się z największym podziwem o dzielności wojska austro-węgierskiego. Podczas manewrów rozmawiał cesarz Wilhelm z byłym ambasadorem austryackim w Berlinie hr. Szechenyim a po manewrach złożył mu wizytę.

Lipsk 20 września. Najwyższy trybunał rzeszy niemieckiej odrzucił zażalenie Ahlwardta przeciw wyrokowi sądu berlińskiego, którym skazano go na czteromiesięczne więzienie za oszczerstwo, popełnione przez napisanie broszury „Die Judenflinten“.

Konstantynopol 20 września. W ciągu ostatnich 48 godzin zachorowały na cholerę w zakładzie obłąkanych w Skodarze 2 osoby, a umarły 3, w mieście Skodarze zachorowało 5, a umarło 21, w Smyrnie zachorowały w sobotę 4 osoby a umarło 21, zaś w ciągu tygodnia od 6 do 13 września, zachorowało 55 a umarło 15.

Haaga 20 września. Królowa rejentka zagaiła wczoraj stany jeneralne (parlament) mową tronową, w ktorej skonstatowała, że stosunki Holandyi do mocarstw zagranicznych są wyborne, a sytuacya finansowa kraju zadowalniająca.

Montevideo 20 września. Wszystkie forty nadbrzeżne w Rio de Janeiro zachowują się neutralnie, albo też oświadczyły się za admirałem de Mello. Tylko jeden fort Santa-Cruz pozostał wiernym marszałkowi Peixoto. W mieście Rio de Janeiro panuje prawie zupełna anarchia. Redaktora dziennika *Heraldo* zamordowano w sposób okrutny.

Peszt 20 września. W ciągu ubiegłej doby zachorowało w całych Węgrzech na cholerę 19 osób, a umarło 18.

Hamburg 20 września. Wczoraj zachorowały tu na cholerę 3 osoby, a umarła 1.

Rzym 20 września. Wczoraj umarł tu na cholerę jeden człowiek, w Liwornie umarł również jeden a zachorowało pięciu.

Paryż 20 września. W Lievin urządzili wczoraj bastujący robotnicy demonstracyę przed gospodą, w której się schodzą robotnicy belgijscy. Francuzi krzyczeli „Precz z Belgami“ i wybili wszystkie szyby.

Berlin 20 września. Dziennik *Post* donosi, że w Krakowie utworzonym ma być niemiecki konsulat. Zadaniem jego będzie popierać handel między Austryą a Niemcami, przedewszystkiem zaś zapobiegać temu, ażeby podczas obecnej niemiecko-rosyjskiej wojny cłowej zboże rosyjskie nie dostawało się przez Galicyę do Niemiec. Kierownikiem tego konsulatu ma zostać obecny wicekonsul w Warnie p. Haxthausen.

Praga 20 września. Wykryto tu tajną drukarnię, w której drukowano rozmaite pamflety. Podczas rewizyi w mieszkaniu pewnego studenta znaleziono kilka orłów cesarskich, zdartych z gmachów publicznych. W Morawskiej Ostrawie aresztowano pewnego subjekta handlowego, który zdzierał orły z budynków publicznych.

Wszystkie starostwa na prowincyi otrzymały rozkaz zabronienia wszystkich zgromadzeń publicznych, dostępnych dla każdego.

Paryż 20 września. Na przyjęcie Rosyan subskrybowano tu dotychczas 50.000 franków. Rotszyld subskrybował tylko 10 000 fr. Zola dał wszystkiego 50 fr., Floquet, który kiedyś krzyczał „Vive la Pologne“ podczas przyjęcia cara Aleksandra II, subskrybował na przyjęcie Rosyan 100 fr.

Wiedeń 20 września. Z powodu, iż ministeryum spraw wewnętrznych rozwiązało stowarzyszenie „Germanenbund“ w Salcburgu, zamknięto także 41 filii tego stowarzyszenia w Wiedniu.

Wiedeń 20 września. *Wiener Ztg* ogłasza reskrypt cesarski zwołujący na prośbę bukowińskiego Wydziału krajowego sejm bukowiński na dzień 25 września w celu załatwienia konwersyi długu indemnizacyjnego.

Guens 20 września. Monarchowie, książęta i ich świta pojechali dziś rano o godz. 6½ powozami do Unterpuliendorfu, gdzie dosiedli koni i udali się na manewry. Pogoda prześliczna.

Pięciokościoły 20 września. Podczas wczorajszego bankietu urządzonego przez konwent reformowanego kościoła miał minister sprawiedliwości Szilagyi mowę, w której oświadczył, że dla duszpasterzy wszystkich wyznań zbliża się obecnie czas próby ich przekonań politycznych. Nadto oświadczył Szilagyi, że liberalizm nie zagraża bynajmniej wierze, lecz przeciwnie jest najwierniejszym przyjacielem religii (sic!). Minister wzniósł toast na pomyślność wspólnej walki pod sztandarem liberalizmu.

Guens 20 września. Wczoraj nastąpiło po raz pierwszy starcie obu manewrujących armii. O godzinie 11 przed południem na całej linii bojowej zawrzał gwałtowny bój, który atoli nie został rozstrzygnięty. O godzinie 1 w południe 1 armia zaprzestała walki i cofnęła się na wzgórza położone na wschód od Wielkiego Warnsdorfu, druga armia zadowolniła się zajęciem części strumyka Stober i nie posunęła się dalej. Obie dywizye kawaleryi zetknęły się z sobą także wczoraj, po krótkiej walce 2 dywizya musiała ustąpić. Zresztą walczyły z sobą tylko piechota i artylerya. Dokładne, pełne porządku wykonanie wszystkich ćwiczeń wywołało wszędzie ogólne zadowolnienie. Manewry są bardzo zajmujące, tem bardziej, iż dają sposobność wyprobować, o ile wpływa używanie prochu bezdymnego na prowadzenie walki wielkiemi masami wojska.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 września 1893.

HOTEL CENTRALNY. J. Mikuszewski z Paryża. K. Rozwadowski z Poznania. K. Rymatycki z Królestwa Polskiego. Z. Neuwirth z Krakowa. W. Prelich z Londynu. M. Oświecimski z Warszawy. S. Radomski z Nowego Jorku. M. Radoniewicz z Litwy. W. Egyedie z Budapesztu. Ks. T. Peltz i A. Kowalski z Baworowa. R. Lederer i L. Schallheim z Pragi. J. Lipiner z Wiednia. E. Taffet i W. Bloch z Wiednia. S. Guttmann z Wiednia. L. Frisch z Wiednia. G. Krin z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. M. Hollaender z Węgier. G. Eiget z Birczy. L. Bräuer z Wiednia. S. Rosner z Berna. J. Bonhauser z Wiednia. J. Haberfeld z Wiednia. Dr. L. Witz z Sambora.

HOTEL VICTORIA. J. Skólimowski z Dynisk. L. Berger i B. Bielecki z Sambora. L. Kurkiewicz z Krakowa. L. Kerösy z Budapesztu. J. Lilling z Pragi. H. Seyschab z Saatzu.

HOTEL ZORZA. J. Narbuttowa z Polski. A. Lipkowska z Kijowa. A. Zajączkowski z Miękisza. L. Giżycki z Podola ros. St. Łukasiewicz z Kadłubisk. A. Vargha z Pesztu. Dr. O. Kukula z Pragi. A. Sporer z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 września godz. 2. min. —

Akcye kred.	335·65	Galicyj. obligi propinacyjne	96·90
Alpiny	55·50	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	411·50	Akcye tyton.	187·—
Anglobanki	149·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.50
Uniony	251·—	Elbethale	238·—
Ludwiki	218·—	Landerbanki	247·25
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	116·05
Lombardy	104·25	Bankvereiny	122·75
Losy tureckie	48·70	Węg. renta p.	94.10
Staatsbahny	303·75	Ruble	1.31·50
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie bez odbytu

Z Izby handlowej. Lwów 20 września 1893.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217 —	220 —
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254 50	257 50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100 —	100 70
Banku krajowego 4½% w. a.	100 50	101 20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97 30	98 —
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98 30	99 —
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100 —	100 70
3. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 50	97 20
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102 25	— —
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102 25	— —
Pożyczka krajowa 6%	105 —	— —
„ „ 4½%	100 —	100 70
„ „ 4%	96 50	— —
„ „ 4% koronna	96 70	97 40
4. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	25 50
Losy miasta Stanisławowa	40 —	— —
5. Monety.		
Dukat holenderski	5·92	6·02
Napoleondor	9·95	10·05
Półimperyał rosyjski	10.15	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·30½	1.32—
„ „ papierowy	1·30½	1·32—
100 marek niemieckich	61·75	62·25 —

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.